

Mord na Żydach w Bolesławcu w 1945 roku

15 lutego 1945 roku na wezwanie powstałych już władz samorządowych zorganizowałam nieczynną od pięciu lat na skutek rozporządzeń okupacyjnych szkołę powszechną w Bolesławcu. Rozpoczęłam w niej pracę razem z koleżankami nauczycielkami: Franciszką Kijkową i Jadwigą Gazińską.

Krótko przed wojną byłam w tej szkole uczennicą i miałam w niej kilka koleżanek Żydówek. Teraz, czyli w szkole, której działalność rozpoczęliśmy w 1945 roku, Żydówek ani Żydów nie było.

W 1942 roku Niemcy wywieźli z Bolesławca całe rodziny żydowskie. Oddzielili młodych od starych, zdrowych i mocnych od słabych, dzieci od rodziców. Zdolnych jeszcze do pracy skierowali do obozu koncentracyjnego w Auschwitz. Z tej grupy wróciło do Bolesławca kilka osób – to byli ci, którzy przetrzymali męki obozowe. O losach innych grup wywiezionych z Bolesławca nic nie wiedzieliśmy i dalej nie wiemy nic pewnego.

Kilka Żydówek, ongiś moich koleżanek szkolnych, rówieśnic, prawie przyjaciółek, przyszło mnie odwiedzić. Pamiętam, były to: Jenta Krzepicka i Fajga Lisówna (o przydomku Czapnikówna). Opowiadały o swoich przeżyciach obozowych. Niełatwo było je słuchać. Powiedzieć, że odczuwałam współczucie, to stanowczo zbyt mało. Cieszyłam się, że wróciły, one były tym faktem wprost oszołomione, oznajmiły jednak, że wyjadą z Bolesławca do Palestyny. Dobrze, miło było nam ze sobą, choć przeżyte koszmary (bo i mnie było bardzo ciężko) pozostawiły ślad w obcowaniu. Późnym wieczorem poszły do swego tymczasowego lokum po drugiej stronie tej samej ulicy, naprzeciwko domu mojej rodziny.

W następnym dniu pracowałam. 29 listopada wieczorem spotkałam się z Jentą Krzepicką, ale w innej niż wcześniej atmosferze. Była bardzo niespokojna. Nieco później weszła do mojej siostry Stefanii Kaniowej i szwagra Antoniego Kani, którzy mieszkali po drugiej stronie „sieni” w naszym domu rodzinnym, a przed wojną byli bliskimi sąsiadami rodziny Krzepickich. Jenta wchodząc, nie zamknęła drzwi, więc słyszałam jej rozmowę z moją siostrą. Prosiła ją o pożyczanie

pieniędzy. Nie wiedziałam, o jaką sumę chodziło. Jednocześnie dawała znać oczyma, by nie dawano jej tych pieniędzy. Wówczas zauważyliśmy, że za nią stoi jakiś mężczyzna, nie zauważyłam jednak, jak był ubrany, bo było ciemno. Nie otrzymawszy od Kaniów pieniędzy, zresztą na własne życzenie, Jenta odeszła. Drzwi zamknięto, udaliśmy się wszyscy na spoczynek, zrobiło się cicho. Rano dowiedziałam się, że Jenta nie żyje, że została zabita razem z współmieszkańcami. Byli to: Szaja Kohn, Mendel Kohn, Jankiel Kohn, Izka Krzepicka, Rozalia Bułka. Nie jestem pewna, czy przekazuję prawidłową liczbę osób¹.

Wydarzenie wstrząsnęło mną i moimi bliskimi. Wyraźnie zabraniano dochodzenia w tej sprawie, nie wiadomo nawet, gdzie pochowano zwłoki. Ludzie jednak wypowiadali się na temat tego zdarzenia – najwięcej, ale i najbardziej tajemniczo, Józef Słowiński. Otóż był on świadkiem, choć dość dalekim, rozgrywającej się w pokoju – lokum Żydów – tragedii. Ulica była niezabudowana, pokój oświetlony, wokół ciemno. Widoczność była dość dobra. W mieszkaniu uzbrojeni mężczyźni dosłownie uganiaли się za próbującymi się ukrywać za sprzętami Żydami i Żydówkami. Nic im nie pomogło. Napastnicy strzelali, aż wszystkim zadali śmierć. Nikt nie wiedział, co się stało później ze zwłokami nieszczęśliwych ofiar, jest to tajemnicą do tej pory. Nie ma ich grobów.

W pokoju, w którym spałam (po drugiej stronie ulicy, naprzeciwko domu grozy), pozostał ślad, który nie wiadomo o czym mówi. Na gzymsie łóżka, na wysokości mojej głowy, leżał wystrzelony pocisk, a w szybie okiennej był okrągły otwór, świadczący o tym, że przeleciała tam kula. Ale może to nic nieznaczący drobiazg!

We mnie pozostała jeszcze pamięć innej tragedii, której daty nie mogę jednak dokładnie określić. Czy wydarzyła się w dniu, w którym nastąpił mord w mieszkaniu żydowskim, czy w innym czasie? Według mojego rozumowania, obydwie nieszczęścia nie zaszły w tym samym czasie i zabójstw dokonano w różnym celu. Chociaż byłam przybita psychicznie mordem moich znajomych Żydówek, chodziłam oczywiście codziennie do normalnej pracy w szkole. Po lekcjach przygotowywałam przedstawienie na Boże Narodzenie, jasełka. Przychodziliśmy do domów już po ciemku. Jeden dzień pamiętam dosko-

¹ To zdarzenie oraz historię Żyda Kupple Millera, który przypadkiem uniknął śmierci w Bolesławcu, opisuje Helga Hirsch, *Entwurzelt. Vom Verlust der Heimat zwischen Oder und Bug*, Hamburg: Körber-Stiftung 2007, s. 207-233. Helga Hirsch uzyskała informacje o tych wypadkach m.in. od Marii Rojek.

nale. Wracalam z dziećmi występującymi w przedstawieniu ze szkoły w Podbolesławcu. Towarzyszyli nam dla bezpieczeństwa dwaj nauczyciele: Edward Kołodziej i Florian Rojek. Na Rynku opuścili nas i udali się z powrotem do Podbolesławca, gdzie mieszkali. Ja i moje dzieci rozbiegliśmy się do swoich domów. Mama przywitała mnie bardzo zdenerwowana i powiedziała, że przychodzą do niej rodzice i pytają, co dzieje się z ich dziećmi, bo Bolesławiec został opanowany przez jakichś mężczyzn w mundurach. Powiedziałam mamie, która chciała mnie zatrzymać, że muszę wyjść, aby zorientować się, co rzeczywiście dzieje się z dziećmi. Na ulicy zatrzymało mnie dwóch mężczyzn i oświadczyli, że muszą mnie zaprowadzić do swojego „dowództwa”, które mieści się na rogu Wieruszowskiej i Piłsudskiego oraz Małego Rynku. Tam stała grupa poszukiwanych przeze mnie dzieci. „Dowódcę” interesowało to, skąd wiem, że oni są w Bolesławcu. W rozmowie sugerował, że są akowcami. Polecił, bym pod eskortą wróciła do domu. Odmówiłam, tłumacząc, że nie odejdę stąd, dopóki nie zwolnią dzieci, za które przecież odpowiadam. Odprowadzono mnie jednak przemocą i – jak się potem okazało – wkrótce pozwolono odejść zatrzymanym dzieciom.

Po jakimś czasie, już w domu, usłyszałam strzały. Rano dowiedziałam się, co się wydarzyło. Oto samochód ciężarowy, jadący od strony Wielunia, został ostrzelany i zginęło kilka osób. Sprawcami byli mężczyźni, którzy czuwali na wspomnianym rogu ulicy, oczekując rzekomo na przybycie ubowców z Wielunia, którzy mieli zrobić czystkę w Bolesławcu.

Jakiś samochód zbliżał się właśnie do Bolesławca, dano mu znak, by się zatrzymał. Jednak kierowca, którym był Żyd, właściciel tego pojazdu – Meier Markowicz, nie uczynił tego. Wówczas ostrzelano auto. Zginęli: kierowca, wójt gminy Szymon Figiel, Aleksander Turawski i Moryc Russek. Pasażerowie Obersztyn i Kazimierz Kopydłowski zdołali uciec, Obersztyn był ranny.

Zwłoki ich złożono w remizie Straży Pożarnej. Tam ludzie (również mój mąż) widzieli je (dozwolono stawać w remizie tylko w otwartych drzwiach), leżały na posadzce cementowej. To zajście także owiane było tajemnicą. Bezpieczniej było nie wspominać o nim i o nic nie pytać, nie interesować się pochówkiem. Do dziś nic pewnego o tym nie wiadomo.

Różnie interpretowano to zdarzenie. Część mieszkańców Bolesławca do tej pory twierdzi, że pasażerowie samochodu, i Polacy, i Żydzi, zginęli przypadkowo, a zasadzka nie była przygotowana na ten po-

jazd. Gdyby kierowca zatrzymał samochód, nikt by nie zginął, nie było wtedy akcji przeciwko Żydom, jak głosili niektórzy. Jakimś dowodem tego była obecność w samochodzie Polaków (Figiel, Kopydłowski, Obersztyn, Turawski).

Wszystkie podawane przeze mnie informacje nie mogą być przyjmowane jako zupełnie wiarygodne. Nie mam całkowicie pewnych wiadomości na ten temat. Przypuszczam, że mężczyźni, którzy 29 listopada 1945 roku zamordowali Żydówki, byli prawdziwymi bandytami, nastawionymi na rabunek. Jeden z nich zastrzelił później w Praszce Żydówkę w ciąży, która nie chciała mu dać okupu. Mówiono, że Jenta Krzepicka, zamordowana w Bolesławcu, nosiła pas, w którym zaszyte były kosztowności, i napastnicy o tym słyszeli. Z premedytacją zamordowali Żydów, aby zdobyć pieniądze.

Jednak ludzie, którzy ostrzelali samochód, nie mieli pewnie na celu rabunku. Oba zdarzenia nie miały ze sobą nic wspólnego i miały miejsce w innych dniach.

Tomasz Leszczewski, wykładowca na Uniwersytecie Stefana Wyszyńskiego w Warszawie podaje (w korespondencji na ten temat ze mną), że wszystkie 12 osób – Żydzi i Polacy – zginęło jednego dnia, 29 listopada 1945 roku². Wydaje mi się to jednak niemal niemożliwe. Żyłam wśród tych wydarzeń i nie pamiętam, by doszło do nich z jednego powodu i w jednym dniu. Zaznaczam jednak, że opieram się na własnych wspomnieniach i logicznym rozumowaniu. Proszę tak traktować moje świadectwo.

Należy jeszcze dodać, że Tomasz Leszczewski oraz prof. Tadeusz Poklewski wśród tych 12 osób, które – jak uważają – zostały zamordowane w 29 listopada, wymieniają dwóch Polaków rozstrzelanych w tym krytycznym dniu na Rynku. Znałam jednego z nich, Romana Stawowskiego. Nie wierzę, i do tej pory nie zmieniłam zdania, że Stawowski ze swoim towarzyszem zginął razem z innymi ofiarami

² Inną datę, 25 listopada, podaje T. Poklewski, *Dzieje Bolesławca nad Prosną*, dz. cyt., s. 52. Datę 29 listopada podają historycy IPN, zob. Jerzy Bednarek, „Likwidacja oddziału Stanisława Panka «Rudego» i procesy jego żołnierzy przed sądami wojskowymi”, w: Janusz Wróbel, Joanna Żelazko (red.), *Wojskowy Sąd Rejonowy w Łodzi*, Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej 2004; J. Bednarek, „Oddział Franciszka Olszówki «Otta». Z dziejów powojennej konspiracji antykomunistycznej”, *Pamięć i Sprawiedliwość* 1 (2004), s. 197-219. Zarówno Poklewski, jak i Bednarek utrzymują, że wszystkie osoby – rodzina Kohnów, pasażerowie samochodu i pozostałe ofiary – zostały zamordowane tego samego dnia przez tych samych ludzi.

i z powodu jednej sprawy. Stawowski został prawdopodobnie ukarany za kradzieże i rozboje, których dokonywał w imię „partyzantów” „Otta”³ – rzekomo akowców. Jego inny współnik – Piotr Nowakowski – zdołał uciec do Anglii i nigdy tu nie wrócił⁴.

³ Franciszek Olszówka (1923-1946), ps. „Otto”, dowódca oddziału partyzanckiego, działającego w okolicy w latach 1945-1946. Po śmierci «Otta» oddziałem dowodził Stanisław Panek (1924-1946), ps. „Rudy”. Roman Stawowski i Aleksander Torowski (lub Turawski) zostali rozstrzelani – jak ogłosił „Otto” – „z wyroku Sądu Armii Podziemnej” za „rabunki dokonywane na rdzennie polskiej ludności”, zob. J. Bednarek, „Oddział Franciszka Olszówki «Otta»...”, dz. cyt., s. 209.

⁴ O tzw. bandzie „Rudego” i jej akcjach zob. także: J. Bednarek, „Bezpieka wyleci dziś w powietrze”, *Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej* 11 (2003), s. 52-56; tenże, „Stacja Czastary”, *Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej* 5 (2004), s. 54-61.